Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

GONIEC KRAKOWSKI ◎ 3 Mk.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7, Telefon Nr. 2502. P. K. O. Nr. 140.011.
Biuro miastowe administracyi: Karmelicka 16, Telefon Nr. 2086

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie Mk 32·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie Mk 90·— Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nr. 353. — Rok III. Kraków, wtorek 28 grudnia 1920. Redaktor naczelny: Józef Rączkowski.

Lenin zapowiada podpisanie pokoju z Polską w najbliższym czasie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Według depeszy iskrowej z Moskwy, oświadczył Lenin przy zagajeniu VIII kongresu sowietów, że **pokój z Polską zostanie podpisany w najbliższym czasie.** Rosya sowiecka doprowadziwszy dzieło pokoju z Polską do skutku, zamierza poświęcić wszystkie wysiłki **gospodarczej odbudowy kraju**, a w pierwszym rzędzie podniesieniu rolnictwa. Oświadczenie Lenina przyjął kongres **z niesłychanym entuzyazmem.**

Francya domaga się zupełnego rozbrojenia Niemiec.

Paryż. (PAT.) W izbie deputowanych w ciągu dyskusyi nad prowizoryum budżetowem na miesiąc styczeń i luty deputowany Chappedelaine domagał się, aby Francya przystosowała swą politykę wschodnią do swoich interesów. Były minister wojny Lefevre wyłuszczając powody swojej dymisyi mówił o konieczności utrzymania wystarczającej siły zbrojnej jeżeli Francya ma gwarantować pokój. Gdyby Francya, powiedział Lefevre, — **nie miała dość sił nad Renem, 70.000 uzbrojonych pod różnymi pozorami ludzi byłoby się w ostatniej chwili rzuciło na Polskę.** Niemcy pozornie tylko się rozbrajają, w rzeczywistości fabrykują dalej broń. Rząd musi się porozumieć ze sprzymierzonymi celem przeprowadzenia ścisłej kontroli nad zbrojeniami Niemiec, zwłaszcza w zakresie lotnictwa. Lefevre nie pragnie niczego, jak tylko dobrych stosunków ze wszystkimi narodami, lecz dla pewności **domagać się będzie stanowczo, aby Niemcy dokonały rozbrojenia.** Należy działać **i Francya powinna wskazać sprzymierzeńcom na grożące niebezpieczeństwo.**

Niemcy myślą o odwecie.

Gdańsk. (PAT.) Mowę, którą w izbie deputowanych wygłosił były minister wojny Lefevre komentują tutejsze dzienniki w następujący sposób. Obecna sytuacya nie pozwala na ograniczenia budżetu wojennego. Niemcy przepojone są duchem odwetu, **licząc na Rasyę sowiecką,** której tajne siły nie są nikomu dostatecznie znane. Przypomnijmy sobie tylko najazd na Polskę, Niemcy, które są w możności zapłacić odszkodowanie, **uchylily się od wypełnienia swoich zobowiązań. Niemcy nie zmniejszają zupełnie swoich sił,** zmieniają jedynie nazwę organizacyi. To co dawniej nazywało się Einwohnerwehr, nazywa się dzisiaj Nachtwachen albo Verteidigungswachen. Niemieckie biura demobilizując działają w kierunku **wprost przeciwnym.** Lundenburg bawi obecnie w Bawaryi a prezydent ministrów oświadczył, **że rozbrojenie ludności jest niemożliwe.** Organizują się tam festyny wojskowe, w pochodach bierze udział **wiele tysięcy żołnierzy.** W Niemczech pozostało jeszcze **wiele tysięcy karabinów maszynowych, biele milionów karabinów oraz ogromna ilość dział mniejszego i większego kalibru.**

Co mówi bułgarski prezydent ministrów.

Rozmowa z premierem Stambulińskim.

Kraków, 27 grudnia.

(stm.) W sobotę bawił w Krakowie bułgarski premier zupełnie „nieoficyalnie". Właściwie miał tu zabawić godzinę, może dwie, przejazdem do Zakopanego z Dziedzic. Ale, dzięki pewnym niespodziankom kolejowym, tak się „szczęśliwie" złożyło, że premier Stambuliński, zamiast przybyć do Krakowa o 11-tej przedpołudniem i wyjechać stąd o 1-ej pociągiem zakopiańskim, przybył tu o 4-ej popołudniu, a mógł odjechać dopiero około 11-ej w nocy do tegoż Zakopanego. To pozwoliło bułgarskiemu prezydentwi ministrów spędzić w Krakowie nieoczekiwanie 7 godzin i być w krakowskim teatrze na Fredrze, a przedstawicielowi „Gońca" uzyskać z nim chwilę rozmowy, niedługiej, ale interesującej.

Najłatwiej tego było dokonać w teatrze, gdzie ostatecznie wszystkim być — wolno. Znalazłem się i ja przypadkiem w teatrze, a podczas jednego z antraktów, dzięki łaskawemu pośrednictwu posła polskiego z Sofii, dobrze znanego w Krakowie, T. Grabowskiego — w loży delegata, w której znajdował się premier ze swem otoczeniem.

Premier Stambuliński na pierwsze wrażenie — to mężczyzna imponujący. Wysoki, barczysty, tęgi, nawet nieco już otyły, pomimo, że nie liczy nad 40 lat wieku. Twarz energiczna i wyrazista, oko żywe i bystre, czoło dość wysokie, wąs czarny, takież włosy, kręte. Fizycznie, jak z widoczną przyjemnością pokreśla jego otoczenie, przedstawia typ „prawdziwego Bułgara". Podobno też i psychicznie — swoją energią i upartą wolą. Obejście ma swobodne i łatwe, mowę żywą, szybką; nawet jakby trochę urywaną. Głos dość wysoki, w sposobie wyrażania się czuć stanowczość i energię.

Na prośbę o pozwolenie zadania mu kilku pytań chętnie się przychylą, po przełamaniu pierwszych lodów. Zastrzegł się tylko, że opinie, które będą przezeń wypowiedziane, mają charakter zupełnie nieoficyalny, taksamo, jak to przyjęcie mnie jako dziennikarza, jest nieoficyalne i przypadkowe. Zastrzeżenie zresztą zupełnie niezrozumiałe, ale, ze sposobu wypowiadania tych opinii przez bułgarskiego premiera widać, że zdania o wszystkich poruszonych kwestyach ma on zdawna ustalone i nie potrzebuje ich dopiero kształtować, z potrzeby przypadku.

Oczywiście, że pierwsze pytanie, zadane zresztą możliwie najogólniej, tyczyło się celu podróży premiera do Polski i że za to pytanie nie można się było spodziewać innej odpowiedzi, jak tylko wysoce dyplomatycznej. Istotnie też brzmiała ona zmniej więcej, że po podróży swojej po zachodniej Europie, po Anglii, Francyi itd., uważał on za swój, miły bardzo, obowiązek odwiedzenia odrodzonej Polski, która ostatniem swojem bohaterskiem wystąpieniem podczas najazdu bolszewickiego złożyła dowód **swojej żywotności** przed całym światem.

— W Bułgaryi — ciągnął dalej pan prezydent, odpowiadając na drugie z rzędu pytanie — znajomość **wewnętrznych** stosunków Polski jest stosunkowo mały (**„jeszcze"** podkreśla obecny przy rozmowie p. **Hadżarow,** bułg. charge d'affaires w Warszawie), ale jedno mogę stanowczo oświadczyć: że w Bułgaryi powszechnie panuje **wiara i przekonanie, że Polska jest państwem, które ma trwałe i pewne podstawy istnienia,** że z postępem czasu siła i potęga jej tylko wzrosnąć mogą.

Następną poruszoną kwestyą była sprawa słynnej „małej ententy", o której premier wyraził się:

— Ja uważam małą ententę narazie za nieistniejącą. To, co jest obecnie, jest tylko przymierzem Jugosławii z Czechami. Czem stać się może ten projekt na nową konstelacyę polityczną, teraz jeszcze niewiadomo, zależy to od zbyt wielu czynników.

Co do sprawy — jakie było jego wrażenie o **stosunku Pragi czeskiej** — z której bezpośrednio przybywa — **do Polski,** premier Stambuliński oświadczył **żywo:**

— Rozmawiałem w Pradze ze wszystkimi najwybitniejszymi czeskimi mężami stanu i sam rozmyślnie poruszałem kwestyę stosunku do Polski. W odpowiedzi słyszałem od wszystkich zgodną opinię, że **stosunki** polsko-czeskie powinny być jak najszybciej podjęte i że powinno przyjść do porozumienia polsko-czeskiego.

Dość delikatną była poruszona następnie materya — **stosunków pomiędzy Bułgaryą a Jugosławią,** niedawno zaostrzonych z serbskiej strony. Premier bułgarski bez wahania wyraził tu opinię, która jest **widocznie jego żywem osobistem przekonaniem:**

— **Ja sam, jak zresztą stanowczo większość Bułgarów, jestem za najlepszem porozumieniem się z Jugosławią, po uprzedniem zwalczeniu nie wątpliwie istniejącego szowinizmu serbskiego. Obecnie jednak trudno nawiązać nici tego porozumienia, gdy Jugosławia znajduje się wciąż jeszcze w toku swego kształtowania się państwowego. Niema tam w tej chwili rządu, z którym możnaby traktować.**

— Czyjemże dziełem było, kto w Jugosławii zawinił ostatnie oryginalne „przerwanie stosunków komunikacyjnych między Jugosławią a Bułgaryą"?

— Wydać się to może trochę nieprawdopodobnem, a jednak tak jest — to zerwanie było dziełem małej grupki urzędników serbskich, a nawet mniej niż grupki — jednego człowieka: nikomu pozatem nieznanego Friszi Popowicza, sekretarza ministerstwa spraw zagranicznych w Belgradzie. On to, w porozumieniu z kilkoma urzędnikami ministerstwa kolei, spowodował ten rodzaj „blokady", w momencie właśnie, gdy do Bułgaryi szły przez Jugosławię wielkie transporty towarów, mających wolne transito w myśl umowy.

Na końcowe pytanie o **wrażeniu** z Krakowa, odpowiedział premier bułgarski szczerze, że te kilka godzin, które w niem dotąd spędził, nie wystarczyły mu stanowczo nawet na to, aby zdać sobie ogólną sprawę **z wrażenia,** wywartego przez miasto, **stanowiące całe,** jakby jeden pomnik dziejów i cywilizacyi Polski. W każdym razie musi dać wyraz radości, jaką budzi w nim już **sam fakt** **zwiedzania** nowych państw **słowiańskich, jak Czechy, Polska** — wolnych, samodzielnych, **rozwijających się,** co jeszcze tak niedawno wielu ludziom, uważającym się za polityków poważnych i realnych, wydawało się mżonką. **Dziś jest to piękna i radosna** rzeczywistość, którą witać **można** tylko **z uniesieniem**.

* * *

Premier Stambuliński w Krakowie i Zakopanem.

Ajencya „East Express" komunikuje: Dzisiaj — w przejeździe do Zakopanego, gdzie ma spotkać się z premierem Witosem i wicepremierem Daszyńskim — **spędził w Krakowie** całe popołudnie **bułgarski prezydent ministrów** Stambuliński.

Bułgarski **premier przyjechał z Pragi.** Na granicy państwa polskiego, **w** Dziedzicach, spotkali go, około godz. 11-tej przedpołudniem, bułgarski charge d'affaires **w** Warszawie, **Madżarów i polski poseł w Sofii, prof. T. Grabowski,** którzy specyalnie wyjechali tam na jego powitanie. Do Krakowa przywiózł premiera Stambulińskiego **specyalnie wysłany** pociąg około g. 4 popołudniu. Na dworcu **witali go:** starosta krakowski, del. **Kowalikowski,** i radca polskiego ministeryum **spraw zagranicznych dr. Günther,** umyślnie przybyły **z Warszawy.**

Po spożyciu posiłku w Grandhotelu premier Stabuliński **wraz z otoczeniem** dokonał paru godzinnego objazdu Krakowa samochodami, a wieczór spędził w teatrze miejskim im. Słowackiego, na przedstawieniu „Wielkiego człowieka **do małych interesów", w loży starosty dele**

pata. Zarówno premier jak i jego otoczenie okazywali żywe zainteresowanie się sztuką, a obecny w loży pos. **Grabowski**, tłómaczył po bułgarsku te ustępy komedyi, których prezydent nie rozumiał, i udzielał ogólnych wyjaśnień.

Otoczenie bułgarskiego premiera w tej podróży stanowią: wspomniany już bułgarski charge d'affaires w Warszawie (przedtem w Londynie) **Madżarów** i b. pełnomocny minister w Atenach, **Kisimow**, obecnie jadący w charakterze doradcy do spraw ekonomicznych, oraz dwie panie: sekretarka premiera, **Popowa** i tłómaczka, **Stanczewa**, córka obecnego posła bułgarskiego w Londynie. Celem podróży jest nawiązanie stosunków ekonomicznych i kulturalnych pomiędzy Bułgaryą a Polską.

Do Krakowa powraca prez. Stambuliński w poniedziałek w nocy i spędzi tu cały dzień następny. We wtorek przedpołudniem przyjmować będzie w gmachu starostwa — między innemi odbędzie konferencyę z przedstawicielami prasy krakowskiej, — popołudnie spędzi na zwiedzaniu miasta i celniejszych gmachów i instytucyj, wieczór spędzi na obiedzie u prezydenta miasta, posła Federowicza, poczem nocnym pociągiem uda się do Warszawy.

Bolszewicy odmawiają Polsce prawa do podziału całego zapasu złota rosyjskiego.

Ryga. (East Express) Podkomisya dla sprawy podziału złota rosyjskiego Banku państwa odbyła 6 posiedzenie i zakończyła już swoje prace. Na posiedzeniach podkomisyi przedyskutowano w szczegółach sprawę udziału Polski w tworzeniu zapasów złota rosyjskiego Banku państwa. **Polscy członkowie podkomisyi zażądali zwrotu zapasu metalicznego byłego banku polskiego. Zapas ten został zniszczony przez władze rosyjskie wskutek bezprawnych operacyj walutowych.** Delegacya polska żąda podziału całego zapasu złota rosyjskiego Banku państwa. W dacie, w której ma być przeprowadzony rozrachunek pomiędzy Polską a Rosyą zapas złota rosyjskiego Banku państwa wynosił **miliard sześćset milionów rubli w złocie.** Rosyjska część podkomisyi zgadza się na podział tylko części zapasu złotego w sumie około **trzystu milionów.** Delegaci rosyjscy podkomisyi twierdzą, że **tylko ta suma może podlegać podziałowi**, natomiast część złota powstała z pożyczek wewnętrznych i operacyi bankowych — byłaby ich zdaniem wyłączona z podziału. Ponieważ **porozumienia nie osiągnięto**, utrwalono protokolarnie obie redakcye polską i rosyjską wraz ze wszystkimi motywami. Obie redakcye przekazano **komisyi finansowo ekonomicznej** jako instancyi następnej z kolei.

Wydzierżawienie telefonów Szwedom.

Warszawa. (Polpress) W styczniu mają być ukończone **pertraktacye**, prowadzone obecnie przez dyrektora warszawskiego przedsiębiorstwa telefonicznego (Cedergrena) p. Orłęckiego **z rządem w sprawie utworzenia Polsko-Szwedzkiego Tow. telefonicznego.** Szwedzi podejmują się **gruntownego przerobienia telefonicznych sieci w Krakowie, Lwowie, Tomaszowie, Lublinie i Wilnie.** Wszystkie roboty będą prowadzone **kosztem Szwedów**, zaś wszystkie niezbędne materyały sprowadzone zostaną ze Szwecyi. Za to rząd polski oddaje Szwedom eksploatacyę przebudowanych sieci **na 20 lat**, po którym to terminie sieci **przechodzą na własność państwa.** Stworzenie Tow. Polsko-Szwedzkiego polega na tem, że rząd nasz, nie ponosząc żadnych kosztów przy odbudowie linii telefonicznych, będzie jednak przyjmował udział w pobieraniu dywidendy nawet w czasie eksploatowania przedsiębiorstwa przez Szwedów w Polsce.

Rekonstrukcya rządu Wileńskiego.

Wilno. (Polpress). Wobec stanowczej opozycyi przedstawiciela grupy socyalistycznej w. Tymcz. Kom. Rządzącej p. Zostowta przeciwko obsadzeniu trzech tek: spraw zagranicznych, oświaty i spraw wewnętrznych rokowania z grupami narodowemi zostały zerwane. Zgodzono się tylko na oddanie teki spraw wewnętrznych przedstawicielowi grup narodowych p. Bańkowskiemu. Na skutek zerwania układów dyrektor Dep. Pracy i Opieki Społecznej p. Mieczysław Engiel i dyr. Dep. Skarbu p. Antoni Jankowski złożyli na ręce gen. eŻligowskiego dymisyę. Nieznane jest narazie stanowisko Dyrektora Handlu, Przemysłu i Odbudowy p. Teofila Szopy.

Doraźna pomoc dla zdemobilizowanych akademików.

Warszawa. (PAT.) Wobec wiadomości rozpowszechnionych w prasie w sprawie pomocy dla młodzieży akademickiej powracającej z wojska, ministerstwo skarbu komunikuje, iż na doraźną pomoc przyznało już następujące kredyty: **Dnia 29 października br. 2,000.000 marek, dnia 1 grudnia br. 500.000 marek**, oraz 21 grudnia **12 milionów marek**, z tem, że dalsze kredyty będą w miarę potrzeby przyznawane. Akcya powyższa kierowana przez ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego przy współudziale lorganizacyi młodzieży akademickiej, oraz władz uniwersyteckich, obejmuje pomoc mieszkaniową, odzieżową, żywnościową i naukową.

Likwidacya PATA?

Warszawski „Robotnik" donosi:

Dowiadujemy się, że w dn. 1 stycznia zostanie zlikwidowana Polska Agencya Telegraficzna. — Rolę P. A. T. odgrywać będzie obecna Express Telegraphe d L'Est, t. z. East Ekspress, która

O ile sięgają nasze wiadomości, wiadomość ta w tej formie jest raczej nieprawdziwa. Podobno prawdopodobnie zmieni swą nazwę.

są w toku pertraktacye rządu z jakiemś prywatnem przedsiębiorstwem w sprawie wydzierżawienia mu ajencyi telegraficznej PAT. Z drugiej zaś strony podobno są w toku pertraktacye między rządem a ajencyą telegraficzną „East Express", które mogłyby doprowadzić do uczynienia z niej ajencyi półurzędowej. Wszystko to jednak raczej są pogłoski i projekty, niż fakta, a pogłoski takie już się wielokrotnie powtarzały.

Nabożeństwo żałobne

odprawionem zostanie dnia 28 grudnia o godz. 9-tej rano w kościele Najświętszej Panny Maryi jako w pierwszą bolesną rocznicę nieodżałowanej św. pam. **Aurelji z Mędlewiczów P.ugarowej** na które zaprasza MATKA i SIOSTRA.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk:

Św. Jana

Wschód słońca: 8·37.

Zachód słońca: 3·42.

Długość dnia: 7·34.

Poniedziałek **27** Grudnia

—o—

Kraków w obronie Górnego Śląska.

(m—m) Wczoraj 26 b. m. rozpoczął się tydzień górnośląski w naszem mieście uroczystem nabożeństwem, które odprawił w kościele Maryackim o godz. 12 w południe ks. infułat Wądolny. Tłumy wypełniły kościół. Po nabożeństwie, zakończonem odśpiewaniem chóralnem „Boże coś Polskę" kilkutysięczny tłum zgromadził się u stóp pomnika Mickiewicza, a wśród niego drużyna bohaterów-powstańców górnośląskich. — Orkiestra odegrała „Boże coś Polskę", poczem imieniem Tow. Kresów Zachodnich zabrał głos prof. Pachoński. W przemówieniu swem wskazał na niebezpieczeństwa, jakie nam grożą w razie niedoprowadzenia plebiscytu na Górnym Śląsku do pomyślnego rezultatu. Następny mowca ks. Krzymeis podniósł, że odzyskanie G. Śląska, leżącego o 30 km. od Krakowa, konieczne jest dla bezpieczeństwa naszego grodu.

Z kolei przedstawił obecny stan rzeczy na Śląsku Górnym prof. Fryderyk Dąbrowski, który świeżo powrócił z G. Śląska. Mowca oświadczył, że jeśli na Śląsku nie nastąpi radykalna zmiana stosunków, to Polska G. Śląska nie odzyska. Robotnik polski nie może iść do urny przez kordon bojówek niemieckich.

Następnie przemówił powstaniec górnośląski Bugalski, powitany entuzyastycznie przez zgromadzonych. Wkońcu uchwalono jednomyślnie rezolucyę, wyrażającą hołd bohaterom górnośląskim, uznanie dla komisarza plebiscytowego p. Korfantego, protest przeciwko dopuszczeniu emigrantów niemieckich do głosowania i przeciwko zarządzeniu kardynała Bertrama. Wiec zakończył się odśpiewaniem „Roty" Konopnickiej, zostawiając podniosłe wrażenie.

Wielka kampania Hoovera.

Dnia 19 b. m. rozpoczęła się w Stanach Zjednoczonych wielka kampania, prowadzona przez Herberta Hoovera, w celu zebrania funduszów na akcyę pomocy dla dzieci Wschodniej i Centralnej Europy. Cała prasa Amerykańska popiera solidarnie dobroczynną akcyę Hoovera. Propaganda, jaką w tym celu rozwinięto po wszystkich wsiach i miasteczkach, ma przynieść w tym miesiącu 23 milionów dolarów. Suma ta będzie rozdzielona między Amerykański Wydział Ratunkowy (fundacya dla dzieci Europy), Amerykański Czerwony Krzyż, Amerykański Zjednoczony Komitet Rozdzielczy oraz inne organizacye mające na celu niesienie pomocy dzieciom Europy.

Niewątpliwie znaczna część funduszu, zebranego w Ameryce, przypadnie dzieciom Polski. — To też nasze Ministerstwo poczt i telegrafów współdziała z akcyą prowadzoną przez Hoovera, zaopatrując każdy list, wychodzący do Ameryki z Warszawy i większych miast Rzeczypospolitej, specyalną markę z napisem: „Pomóżcie dzieciom Polski. Amerykański Wydział Ratunkowy Fundacya dla dzieci Europy, 115 Broadway New York."

ZE ŚWIĄT. Z upragnieniem czekał z nas każdy na święta Bożego Narodzenia, aby przy tradycyjnym opłatku zapomnieć bodaj na chwilę o trudach ukończonej niedawno wojny. Jakoś dała się wyraźnie odczuć w tym roku pogodna atmosfera świąteczna, w przeciwieństwie do lat ostatnich, pozostawiając za sobą jaśniejsze wspomnienie, którem się krzepić będziemy przez rok cały. Święta tegoroczne miały nagół charakter weselszy niż ostatnie, choćby dlatego, że bardziej były oddalone od odgłosów wojennych i komunikatów z placu boju, iż skupiły przy ogniskach rodzinnych ocalonych z pola bitwy żołnierzy, lecz natomiast minęły przeważnie pod znakiem głodu i niedoli aprowizacyjnej. Tradycyjna wieczerza wigilijna należała w tym roku prawie wszędzie do zamierzchłych wspomnień, o których w wieczór zimowy opowiada swym wnuczętom siwa babunia przy kominku: miejsce dwunastu potraw, szczupaków w chrzanowym sosie", karpiów „po polsku" itd. zajął smętny i chudy śledź wędzony, baby, torty, makowniki, serowce zastąpił co najwyżej i to w „bogatszych" domach tort fasolowy, a smukła choinka, przywiązana za dawnych dobrych czasów do haka od lampy na suficie, skarlała do malutkiego drzewka na stoliku, które tę jedynie korzystną wniosło zmianę, iż zamiast lśnić tysiącem błyskotek i świecidełek wiedeńskiej prowenieńcyi, skrzyło się ozdobami przemysłu krajowego, a nawet raczej pełnej bogatej inwencyi domowej roboty. Ogólne tło świąteczne stanowiła dziwaczna aura, daleka od przynależnego Bożemu Narodzeniu trzaskającego mrozu i kwalerskiej sanny, aura, która mogłaby tworzyć raczej odpowiedni szłafaż dla świąt wielkanocnych, darząca nas sowicie mglistymi oparami, wilgocią, deszczem i niespodziewanem 8-stopniowem ciepłem.

ŻYWNOŚĆ DLA DZIECI. Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom otrzymał z Gdańska w miesiącu listopadzie następujące ilości żywności: mąki 2538 ton, mleka skond. 699, fasoli 185, grochu 6, oliwy 32, tłuszczów 37, kakao 172. Ogółem transport listopadowy dochodzi do 3671 ton i korzystało z niego około 700.000 dzieci.

WYLOSOWANIE PREMIÓWKI. Przy ostatniem ciągnieniu pożyczki premiowej wygrały następujące losy: Nr. 1.171.745, 2.[illegible], 2.753.014, 1.484.540, 1.026.230.

(L- **200.000 DOLARÓW DLA [illegible]** Komitet wykonawczy fundacyi Carnegia w Nowym Jorku przeznaczył 200.000 dolarów na odbudowę i urządzenie biblioteki w Reims, która **ma posiadać 350 tysięcy tomów.**

Pamiętajmy o Górnym Śląsku!

Pan Marszałek Sejmu Trąmpczyński zwrócił się do całego narodu, jako prezes Centralnego Komitetu plebiscytowego z prośbą o modły i najuczniejsze ofiary w okresie tygodnia górnośląskiego w czasie od 26 grudnia 1920 do 2 stycznia 1921. W myśl uchwał Centralnego Komitetu ofiary te mają płynąć do Głównych Komitetów dzielnicowych, a więc z Małopolski do Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich. Wobec tego Wydział Towarzystwa uchwalił zapoczątkować tydzień górnośląski nabożeństwem w kościele N. P. Maryi dnia 26 grudnia o godzinie 12 tej, po którem odbędzie się wiec pod pomnikiem Mickiewicza.

Ponieważ naprawdę znajdujemy się w przededniu narzuconego nam plebiscytu, który ma zadecydować o złączeniu się pod skrzydłami Orła Białego całego narodu polskiego, ponieważ prace przygotowawcze pochłaniają olbrzymie sumy, które Towarzystwo mogło dotąd łożyć tylko dzięki ofiarności społeczeństwa, okazanej na wiosnę br., przeto zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich Rodaków w Małopolsce, aby chętnie spieszyli z groszem, potrzebnym do usunięcia tylowiekowej niewoli naszych Braci z pod jarzma pruskiego, zwracamy się do wszystkich instytucyj naukowych, oświatowych, społecznych, politycznych bez względu na program polityczny, aby wsparły nasze usiłowania, zwracamy się do organizacyj pracowników rządowych, aby poszły za wzorem naszych kolejarzy, którzy opodatkowawszy się na wiosnę na cele plebiscytowe, dotąd karnie składają zapracowany grosz, zwracamy się do dyrekcyj banków, Izb handlowych i przemysłowych, aby zachęcały wszelkie instytucye i związki, gdyż sprawa złączenia Górnego Śląska z Polską dotyczy ich żywotnych interesów, zwracamy się do wszelkich przedsiębiorstw i zarządów teatrów, kin, hoteli, restauracyi, kawiarni aby w okresie tygodnia górnośląskiego oddały pewien procent dochodów na cele plebiscytowe.

Pisma niemieckie na Górnym Śląsku donoszą o wielkich ofiarach kupiectwa, fabrykantów, banków itp. niemieckich na plebiscyt Górnego Śląska. Wymieniają firmy, które złożyły po ćwierć i pół miliona marek niemieckich. Czy nią to nie z pobudek ideowych, boć przecież lud śląski jest dla nich pod względem narodowym obcym i chętniejby się go pozbyli i darowali komukolwiek, aby im tylko skarby zostały. Czynią to więc li tylko z przyczyn materyalnych. Ofiarami chcą podtrzymać prusactwo na Górnym Śląsku.

Niechajże nasze społeczeństwo, nasze organizacye, firmy, instytucye, dadzą należyte świadectwo prawdziwego uczucia wspólności narodowej i zrozumienia interesów, niechaj każdy weźmie poruszoną sprawę pod światłą rozwagę i rezultat zamieni w czyn, aby później nie wyrzucała mu sumienie, że zignorował wielką chwilę historyczną dla narodu polskiego z powodu sobkostwa, niechaj popłyną hojne ofiary na cele plebiscytowe, które z całą dokładnością będzie podawało Towarzystwo na szpaltach dzienników, niechaj odczują bracia z Górnego Śląska, że gorąco zajmujemy się ich losem, niech widzi wróg naszą jedność narodową, a zagranica niechaj stwierdzi, że całe społeczeństwo polskie rzuca ostatni grosz ofiarny, aby położyć kres cierpieniom polskiego ludu śląskiego i złączyć prastarą dzielnicę Piastów ze wspólną Macierzą Polską.

Datki należy wysyłać pod adresem Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich, Kraków, ul. Retoryka L. 5, albo czekiem Nr. 143 628, przyjmuje także Filia Banku przemysłowego w Krakowie na rachunek bieżący.

Zarząd:

Ks. Jan Rzymełka mp., prezes, **Prof. Henryk Pachoński** mp. sekretarz.

Z DNIA.

Polska w dzierżawie.

(stm) Niemal codziennie teraz przychodzą wiadomości o jakiejś zagranicznej ofercie na dzierżawę części w Polsce. Amerykanie chcą wydzierżawić koleje, Szwedzi telefony, Francuzi monopole państwowe i t. d. — słowem reflektują wszyscy na dochody z naszego gospodarstwa narodowego. Stosunkowo najbardziej bezinteresownymi okazują się bolszewicy, bo mają wielką ochotę wydzierżawienia u nas — agitacyi wśród proletaryatu. Ale ci są to spekulanci na daleką metę: taka dzierżawa wprawdzie na razie nie przynosi dochodów, wymaga nawet wydatków, ale zato później mogłaby oddać w ich ręce — wszystko.

Zresztą podobne intencye mają mniej więcej wszyscy zgłaszający się zagraniczni dzierżawcy. Nie dla naszej przecież korzyści proponują nam oni tenuty dzierżawne, lecz z tem wyrachowaniem, że lwia część rzeczywistych dochodów wpadnie w ich ręce. Widzą bogate dobra, na których gospodarze gospodarzyć nie umieją, czy też się im poprostu nie chce, więc obcy chcą ponieść tę fatygę, ale też i wziąć korzyści. Tak, a nie inaczej, wygląda prawda, której musimy spojrzeć w oczy.

Prawda to niewesoła. Jednakże — nie można się nią i przeciążać, lecz trzeba ją rozważyć. Wróciliśmy do gospodarki na ojcowiźnie z niedostatecznymi zasobami i nie możemy odrazu poprowadzić wszystkich jej działów. Więc kilka kluczów wydzierżawić musimy na czas jakiś, aby za dochody stąd uzyskane resztę postawić na nogi i utrzymać. Ale też tę resztę trzymać trzeba mocno i dobrze, aby — nie już poszczególne działy naszej gospodarki, ale cała Polska nie znalazła się w dzierżawie.

KINEMATOGRAF.

Lokatory się buntują!...

— Hej! panie!... Jak tam panu, bo godności zapomniałem, a do książki meldunkowej nie chce mi się patrzeć!... — wołała stentorowym głosem tęga, zażywna niewiasta z ganku II. piętra.

— Furdzikowski! do usług pani gospodyni! — odkrzyknął chudy młodzieniec zajęty rąbaniem drzewa na drugim ganku. — Jak szanowne zdrowieczko?

— Dziękuję panu, ale proszę z tą robotą na podwórze. Pan mi realność rozwali!...

— Nic nie szkodzi kochana pani gospodyni!... Buda już dawno zasługuje na zburzenie mojem zdaniem.

— Tu się nikt o pańskie zdanie nie pyta, panie... jakżeż tam godność, bo nie chce mi się...

— Nie szkodzi, nie szkodzi!... Furdzikiewicz, do usług pani gospodyni!... Jakżeż pani spała dzisiaj?

— A panu dyabli do tego!... — wypadła już z „fusami" gospodyni. — Jak pan ze mną mówisz to siekierę odłóż, choćby dla samego szacunku.

— Przesądy, pani dobrodziejko! Przesądy niegodne 20 go wieku!... Zaraz będę gotów z moją robótką!... Drzewo mokre, źle się łupie.

— Wszyscy święci! — wrzasła gospodyni. — A dyć to drzewo z mojego „parchanu"!...

— A cóż pani myśli? Że biedny akademik będzie może drzewo po paskarskich cenach kupował? Nie cierpię paska, wolę już parkan pani gospodyni!...

— Już ja się z panem policyjnie rozmówię, panie...

— Furdzikowski, do usług pani gospodyni.

Ale uwagę gospodyni co innego w tej chwili zajęło.

— A co tam się dzieje na parterze? — ryknęła jak zraniona lwica, broniąca swego gniazda. — Co to za dym? Rany Boskie! spalą mi moją realność!... Hej! stróżka!...

Przez otwarte okno na parterze ukazała się rozczochrana głowa.

— Co się ma dziać? Palę w piecu, a że dymi to nie moja wina!... Niech pani gospodyni da piec naprawić!

— Tak? To ja mam naprawiać? A czy pan wie ile to dziś kosztuje? Tysiąc marek!... Ja mam za tysiąc marek dać piec lokatorowi naprawić, co mi płaci 20 marek komornego miesięcznie.

— A więc ja? — wrzasnął parter — ja, który zaledwie 20 marek płacę mam fundować piece po 1000 marek?

— Ale ten piec będzie pan używał!...

— Ale ten piec będzie pan używał!...

bierę gdy się wyprowadzę!... Ja tu co najwyżej wybiję dziurę w murze...

— Co pan wybije, co? — zawołała zirytowana kobieta —

— Dziurę, proszę pani gospodyni, dziurę, przez którą dym będzie uciekał!...

— Oj! żeby pan jaką dziurą uciekł z mojej realności!... — westchnęła gospodyni tak głośno, że od razu w kilku oknach ukazały się zaciekawione hałasem postacie.

— Wypraszam sobie podobnych wrzasków! — zapiszczał ostry głosik z I. piętra. — Dziecko dopiero co usnęło, a ta rozpuszcza gębę jakby u siebie!...

— A gdzież ja to jestem? — protestuje gospodyni. — Nie u siebie, nie w swojej realności!?... Mnie tu wolno krzyczeć, a wam zasię do tego!... Nieszczęście z tymi lokatorami!... Buntują się!... Jak Pana Boga kocham buntują się!... Co za ludzie są dzisiaj na świecie!... Nie uznają Boga, ani władzy, ani gospodarza!... I ma to być dobrze w tym kraju!... Z tego mamy tą drożyznę i głód!... Ale poczekajcie! kończy się wasze państwo i drzewa na gankach rąbanie i parchanów rozwalanie i dziurów wybijanie!... Już niezadługo wyjdzie paragraf, co wam da radę!... A wtedy wszystko furt, furt z mojej realności!... Niech tylko ten paragraf przyjdzie, a jak nie — to realność sprzedam z wami wszystkimi, pójdziecie na inne nie kochające ręce, co wam dadzą buntu w kamienicy!... **Kruk.**

Senator Jevelowsky dawniej wycinał lasy polskie — teraz szczuje przeciwko Polsce.

Do największych wrogów Polski należy teraz w Gdańsku kupiec leśny Jevelowsky, wybrany senatorem. Podczas wyboru niemieckich członków komisyi portowej agitował on, by wybierać do tej instytucyi tylko zdecydowanych nieprzyjaciół wszystkiego co polskie.

Ów Jevelowsky jest spekulantem leśno-drzewnym, który podczas okupacyi niemieckiej przy pomocy urzędników okupacyjnych systematycznie wycinał lasy polskie. Utrzymywał on w Warszawie specyalne w tym celu biuro leśno-drzewne.

W początkach przeszłego roku kokietował on władze polskie. Widocznie liczył, że będzie mógł w dalszym ciągu wycinać u nas lasy. I dopiero gdy go ta nadzieja zawiodła, rozpoczął kampanię przeciwko Polsce pod maską wielkiego patryoty niemieckiego. Może też liczy, że mu rząd polski odkupi jego opozycyę daniem koncesyi na ponowne wycinanie lasów.

Należałoby też sprawdzić — powołanem jest do tego ministeryum rolnictwa — czy szlachetny senator gdański, mimo szczucia przeciwko Polsce, nie prowadzi nadal lukratywnych interesów w Polsce z pomocą osób podstawionych.

Miasto uniwersyteckie czy nowe „Quartier latin"?

(m-m) „Excelsior" donosi, że francuski minister oświaty opracowuje obecnie plan budowy „miasta uniwersyteckiego", któreby zarówno francuskim studentom jak ich kolegom cudzoziemcom umożliwiło wygodniejsze życie i polepszyło stosunki mieszkaniowe. Miasto to ma wznieść się wśród wielkiego parku i winno posiadać wszystkie urządzenia, potrzebne dla studyów i dla zaspokojenia wymogów codziennego życia. Cały szereg poważnych osobistości ze świata wielkich finansów przyrzekły swe pieniężne poparcie. Także rządy innych państw przyrzekły pomoc dla swych obywateli.

HENRYK SALZ.

Bajka o złotym pałacu.

Miał Marek żonę i piękną i młodą,
Była mu chlubą i życia osłodą.
Sercem gorącem miłował ją szczerze.
Co miał, jej składał. Ona wszystko bierze.
Lecz wciąż chce więcej. Na skarby łakoma,
Chce je zgartywać rękami oboma.
„Zwierzę ci, Marku, jaka ma tęsknota:
Chce sobie pałac zbudować ze złota."
A marek: „Moc mam. Z piasków oceanu
Dobędę złota lub z paszczy wulkanu."
Poszedł. Pracował. Mozolne dni miewał,
Gromadził skarby. A gromadząc, śpiewał:
Pałacu, pałacu złoty!
Zdobędę ciebie, zdobędę!
Złoty pałacu tęsknoty,
Kiedyż we wnętrzu twem siędę?
Powrócił, taszcząc wory, skarbami brzemienne,
I wzniósł mury pałacu, bogactwem bezcenne.
Lecz na dach nie starczyło. „Idź, młodość swą sprzedaj,
A z nieskończonej pracy nikomu drwić nie daj."
Sprzedał młodość i przywiózł dwie fury płatyny
I rozpiął dach nad złotym pałacem jedyny.
„Te szklane w oknach szybki są dla chat helotów,
W złotym pałacu muszą być okna z klejnotów."
„Gdzie wezmę? Już nie takie moje nogi szybkie,
I nie takie ramiona me jędrne i gibkie..."
„Są ludzie, co za duszę sprzedają klejnoty."
„Nie wrócę, aż je wprawię w twój pałacyk złoty".
Sprzedał duszę za szybki z turkusu, rubinu
I skończył złoty pałac ku zdumieniu gminu...
Lecz po komnatach snuł się jak cień. Bez siły.
Tępy.
Był jak złamany orzeł, co skrzydła zdarł w strzępy...
„Tyś stary, Marku. Z oczu patrzy ci głupota.
Czy chcesz, bym cię kochała za pałac ze złota?
„Idź, szukaj swej młodości. Swojej duszy szukaj.
Jeśli je znajdziesz, Marku, to do mnie zapukaj."

W dzisiejszym Berlinie.

Czego nie przyniosła niemiecka rewolucya? — 9. listopada w powieści. — Ciemności na ulicach Berlina. — Strajk w wygrzewalniach noworodków. — Walka lokatorów z kamienicznikami. — Polityka mieszkaniowa rządu berlińskiego. — Świetny sezon zimowy. — Suwerenne stanowisko kina. — Monstrefilm według powieści Wassermana. — Czyste piękno znalazło schronienie w muzyce. — W nowej secesyi. — W Salonie „Szturm". — Nowele śmierci i kolorystyczne żonglerstwo. — Sezon gwiazdkowy. Naiwny ekspresyonizm Rumbolda.

Berlin, w grudniu.

Berlin obchodził drugą rocznicę Rewolucyi wygłaszaniem oklepanych mów w szarych, zakurzonych salach północnej i wschodniej dzielnicy miasta. Mowy te przestały już dawno entuzyazmować robotników. Każdy z tych ludzi, nie zdających sobie sprawy ze skomplikowanego procesu dziejowego postępu, pyta ze zrozumiałem zniecierpliwieniem, które rewolucya przyniosła nową treść życiową, czy obdarzyła społeczeństwo niemieckie nowem bogactwem duchowem, czy wzniecił zarzewie miłości braterskiej, sprawiedliwości, czy zainaugurowała erę wewnętrznego pokoju? Wszak nigdy jeszcze społeczeństwo niemieckie nie było podzielone na tyle partyj i partyjek, nigdy nie było tak podminowane wzajemną nieufnością i nienawiścią.

I dlatego nowa, w tych dniach wydana książka Bernarda Kellermanna: „9-ty listopad" budzi we wszystkich obozach berlińskiego towarzystwa namiętne dyskusye. Panujący jeszcze chaos porewolucyjny nie dopuścił do wytworzenia się perspektywy niezbędnej dla powieściopisarza nawet tej miary co autor „Tunelu". Postacie, które wśród gnijącego z brudu i głodu Berlina powstają przed okiem duchowem poety, będą jeszcze serca przyszłych pokoleń przejmowały grozą i litością — lecz państwo sprawiedliwości i wszechobowiązującej miłości bliźniego, którego świt uroczy zaróżowia koniec dzieła jest jeszcze zbyt dalekie, a światło ze Wschodu, ku któremu autor zwraca swe tęskne oczy zapadło się i zamarło w morzu krwi.

Do cieniów zasnuwających psychiczne życie szerokich warstw Berlina, przyłączyły się dzięki strajkowi robotników elektrowni ciemności fizyczne; z sympatyi strajkowali także pracownicy tramwajowi, oraz personal szpitali dziecięcych, gdzie z powodu braku dozoru zaszło kilka wypadków śmierci delikatnych roślinek ludzkich sztucznie dochowywanych w wygrzewalniach.

Z niemniejszą zaciętością jak między robotnikami a pracodawcami toczy się obecnie w Berlinie walka między lokatorami a kamienicznikami. Lokatorowie zawiązali ligę, która ma zdolnych i wpływowych kierowników i jako organizacya, obejmująca kilkadziesiąt tysięcy członków, rozporządza nawet politycznym wpływem. Niedawno pewien socyalistyczny deputowany a członek Ligi wniósł w parlamencie interpelacyę tyczącą się hrabiny Wartensleben, która posiada na Tiergartenstrasse dom o 24 pokojach niezamieszkałych, ponieważ sama mieszka poza miastem. Hrabina wykręcała się od rekwizycyi, przedkładając fałszywe kontrakty czynszowe podpisane przez swych krewnych. Obecnie skonfiskowano te pokoje i zrobiono z nich mieszkania dla sześciu rodzin. Lecz 24 pokoje hrabiny Wartensleben nie pomogą 40.000 bezdomnych rodzin berlińskich i nie rozwiążę kwestyi mieszkaniowej, która jest prawdziwą bolączką Berlina.

Rząd w sprawie tej dziwnej trzyma się polityki. Opiera się z całą energią podwyższeniu czynszów, tak, że mieszkania kosztują w Berlinie tylko o 30 proc. więcej niż przed wojną, argumentując w ten sposób, że gdyby czynsze podniesiono równomiernie z wzrostem cen targowych, 9/10 ludności nie mogłoby płacić czynszu, rząd zaś byłby zmuszony wszystkim urzędnikom podwyższyć odpowiednio pensye. Ponadto w całym kraju wybuchłaby nowa serya strajków, nowe orgie paskarskie. Wynik jest taki, że inwestycye włożone w domy nie opłacają się właścicielom i że nikt z kapitalistów nie chce przystąpić do budowy nowych domów, czyli innemi słowy stworzono sytuacyę bez wyjścia.

Mimo niepewności, która przenika wszystkie stosunki tak indywidualne, jak ogólne, mimo iż każdemu grunt chwieje się pod nogami, sezon zimowy ma niezwykłe powodzenie. Wszyscy dziś chcą się bawić — o środki zaś stara się giełda. Któż dziś nie spekuluje w Berlinie? Suwerenne miejsce wśród berlińskich rozrywek zajmuje kino, które skupia dziś nietylko najbogatsze, lecz także najelegantsze towarzystwo, odkąd strój galowy w lożach i fotelach stał się, jak w teatrach obowiązującym. Mieliśmy więc podwójną wystawę toalet, w amfiteatrze na ekranie na przedstawieniu monstrefilmu „Pożar światowy", według najnowszej powieści Wassermanna „Krystyan Wahnschaft". Orkiestra opery państwowej pod batutą Mucka dostaje 10.000 marek za wieczór. Pod patetycznym tytułem „pożaru światowego przedstawia film awantury tancerki Ewy Sorel, upstrzone kilku scenami z ruchu robotniczego i strzelaniną przed pałacem wielkiego księcia w Moskwie. Po przedstawieniu towarzystwo filmowe „Terra" przyjmuje swych gości w ubocznych salach lemoniadą, whisky i papierosami. Wielu w tem towarzystwie przedstawicieli literatury i dziennikarstwa, wiele gwiazd filmowych promieniejących atropiną z czarnopodkrążonych oczu, wiele cieńkiego tiulu dokoła głębokich dekoltaży.

Wobec ogromnego rozkwitu kina, teatr przebywa fazę upadku; będąc dostępnym tylko dla sfer paskarskich, musi też duchowo i artystycznie stosować się do poziomu inteligencyi i wymagań tych nowych słuchaczy. Ludzie z wykształceniem i smakiem artystycznym znaleźć mogą tylko zadowolenie w koncertach i wieczorach muzycznych Ansorge, Backhausa i kilku innych. Nikisch i d'Albert zniżyli się już do poziomu wielkoświatowców. Zdaje się, że poważna muzyka jest dziś jedyną dziedziną sztuki, która utrzymała się na wyżynie czystego piękna.

Ku tej wyżynie wspina się młode pokolenie poetów i malarzy, a chociaż niejeden z nowych prądów wsiąknie i zamrze w nicości, to jednak nie należy wątpić, że z tych wysiłków wyłoni się w rezultacie pewne wzbogacenie żywego skarbu twórczości artystycznej. W nowej „Secesyi" młody Jan Henryk Twardowski gromadzi dokoła siebie najmłodsze Niemcy i czyta im z wstrząsającą wyrazistością „Nowele śmierci" Jerzego Herzena i Leonarda Franka. I mają ci najmłodsi przy całej swej senzytywności bardzo odporne nerwy, skoro mogą z takiem nabożeństwem przysłuchiwać się głośnej męce skazańca i majaczeniom obłąkanego mordercy. W salonie „Sturm" Paweł Busch wystawia fantastyczne tańce, przeskoki i gmatwania się linij i barw, nie przypominające zgoła rzeczywistości, lecz w tych sztuczkach żonglerskich widać pewną pociągającą rytmiczność, delikatne koloryzowanie i zestawienia szaro różowe, czarno-biało-zielone i różowo-czerwono-złote, należące do rodziny Pawła Klee. Drugi malarz w tym salonie, Johannes Molzan, rzuca na duże kwadraty najdziksze spirale i pokurcza linijne i zowie je: „Mikrokosmiczność", „Biegunowe bujanie", „Przeznaczenie" i t. p. Są to zagadki, o rozwiązanie których pokusić się mogą tylko członkowie tych tajnych ultramodern sekt malarskich, lecz i tu przejawiają się barwne kontrasty, przejścia i stopniowania, dźwięki i dysonanse barwne, świadczące o talencie malarskim i oparciu się o Cezamma i Kaudińskiego.

Pozatem Berlin wszedł już w pełny sezon gwiazdkowy. Na ulicach i placach uwidocznia się to całym szeregiem jaskrawych i niegustownych bd jarmarcznych. U Wertheima natomiast umieściły dwa związki artystów, drezdeński i berliński swoje wystawy świąteczne i tu na uwagę zasługują piękne utwory Scholza, Markau'a, Maryi Isenbart i Benjamina. Oryginalne i prawdziwie piękne są w tym dziale malowidła na szkle Henryka Rumbolda. Jest to tradycyjna bawarska sztuka chłopska. Rumbold pochodzi z fmilii malarzy na szkle, który istnieją w Bawaryi od wielu pokoleń. Wzory swe czerpią ci prymitywiści bawarscy gdzieklowiek: z fresk barokowych, drzeworytów, obrazów świętych itp. sprzdają zaś swe utwory jako wotywy ozdoby domów chłopskich, nagrody przy uroczystościach. Wszystkie te święte figurki i sceny biblijne mają w sobie nieocenioną świeżość i urok naiwnego ekspresyonizmu.

Wieści z Przemyśla

KSIĘGOSUSZ. Przed tygodniem wybuchł księgosusz w oborach tut. wojsk. urzędu żywnościowego. Zarazę zawleczono przez wprowadzenie do magazynów zdobytego na bolszewikach mięsa wołowego, pochodzącego z chorego bydła. Przypadek to, czy też almaniorowy akt zemsty, nie wiadomo. Weterynarz państwowy, przy pomocy przydzielonych mu trzech weterynarzy duńskich, zabrał się z całą energią do tłumienia zarazy i zlokalizowania jej ogniska. Targi na bydło w Przemyślu zamknięto. Na komisyjnych objazdach, w czasie których poddano dokładnej wizytacyi cały bydłosan w powiecie, stwierdzono, że do akcyi zapobiegawczej przystąpiono jeszcze w samą porę, gdyż w stajniach cywilnych nie skonstatowano dotychczas ani jednego wypadku choroby, skutkiem wybicia sztuk chorych i podejrzanych, szkoda w urzędzie żywnościowym idzie w miliony. Można jednak już obecnie wyrazić nadzieję, że groźna epidemia nie wyjdzie poza mury wojskowych magazynów i że powiat przemyski uratowany zostanie od strasznej tej klęski ekonomicznej.

Jak słychać, rząd duński ofiarował skarbowi polskiemu na stłumienie zarazy subwencyę w wysokości 20,000.000 koron duńskich.

Także Czechosłowacya pospieszyła z czynną pomocą.

Z ESTRADY. Onegdaj odbył się w sali kasyna oficerskiego koncert Stanisławy Korwin-Szymanowskiej, urządzony staraniem sekcyi przedsiębiorstw zjednoczenia polskiego. Publiczność, acz nie dość licznie zebrana, wysłuchała z prawdziwym zachwytem włoskich, francuskich i swojskich pieśni, które złożyły się na repertuar tej pierwszorzędnej śpiewaczki. Głos jej dźwięczny i ciepły, duża technika i kultura artystyczna zjednały jej zasłużone wyrazy uznania.

Dnia 15 grudnia odbył się w sali teatru Polskiego koncert tenora Abrahama Znajdy ze współudziałem pianistki Dory Geiger-Rosenberg, Amalii Nickównej i skrzypka Eugeniusza Dziuby. Na program złożyły się żydowskie pieśni ludowe i koncertowe oraz arye operowe, odśpiewane po rosyjsku. Giętki, liryczny tenor p. Znajdy, o niezbyt szerokiej skali ale miły i ujmujący, zwłaszcza w tonach średnich i pianissimach o niezwykle wyrazistej dykcyi, podobał się zarówno w piosenkach Bensmana, Fajwiszsa, Portnowa, Warszawskiego, jak w nowym utworze przemyślanina Regera, ilustrującym udatnie głęboką lirykę heineowskiej przygrywki do „Rabbi Bacharach'l, jak wreszcie w Masenela „Werterze", a zwłaszcza w romansie rosyjskim Kaszewarowa „Ciszej..." Akompaniament p. Rosenberg był wzorowy.

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Goniec Krakowski" Sp. z o. o.: Maryan Fontana. Redaktor odpow.: Ludwik Gronau.
Drukarnia Ludowa w Krakowie.